Nr. 452. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, wtorek dnia 29 września 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . . 30 K — h, kwartalnie . . 7 „ 50 „, miesięcznie . . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . . 36 K — h, kwartalnie . . 9 „ — „, miesięcznie . . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

# DZIENNIK POLSKI

**wychodzi 2 razy dziennie.**

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . . 3 halerze, popołudniowy 8 halerzy
na prowincji: poranny . . . 5 halerzy, popołudniowy . 10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.



## Z obozów ludowych.

**Lwów** 28 września.

*(Przyjaciel ludu na nowym gruncie. — Organizacja ludowców. — O polską komendę w armji. — Rozprawa o teatrze chłopskim. — Księgarnia dla ludu).*

Znalazłszy się na właściwym gruncie, bo w Krakowie, organ ludowców polskich, *Przyjaciel ludu*, z wielkim temperamentem rozwija skrzydła swej działalności. Obserwując pismo w ostatnich miesiącach, dowiadujemy się przedewszystkiem, że liczba jego prenumeratorów wzrosła do pięciu tysięcy, a przyrost ten — jak się zdaje — odbył się kosztem ks. Stojałowskiego, który coraz więcej traci swą popularność wśród ludu na Zachodzie, oraz kosztem pp. Potoczków, wydawców *Związku chłopskiego*.

Zmienił się również do pewnego stopnia ton pisma. *Przyjaciel ludu*, dawniej namiętny i jednostronny aż do niesmaku, obecnie spoważniał i spory swoje z istotnymi, lub urojonymi „przeciwnikami ludu" traktuje z większym spokojem i taktem. — Nie pozbył się jednak redagowany przez surdutowców organ ludowy tradycyjnej ekskluzywności, oraz uogólniania w swych naganach — duchowieństwa i szlachty. Pierwsza zacieśnia i zaciemnia horyzont politycznym członkom w sierniegach, drugie znowu przynosi pozytywne szkody usiłowaniom nad zjednoczeniem sfer społecznych i rozbudzeniem wzajemności. Miejmy nadzieję, że doświadczenie z czasem i to zmieni.

Obecnie *Przyjaciel ludu* przemawia za przeprowadzeniem w łonie swego stronnictwa organizacji komitetów powiatowych. „Musimy dołożyć starań — pisze w nr. 34 — aby w każdym powiecie był komitet powiatowy, czuwający nad ciągłością pracy naszej, łączący wszystkich ludowców w powiecie w jedno towarzystwo, czyli w jeden komitet powiatowy." Oprócz powiatowych, proponuje *Przyjaciel ludu* tworzenie komitetów gminnych.

Te ostatnie miałyby zadanie, przedewszystkiem pilnować wyborów i urzędowania rady gminnej, czuwać nad wyborami do miejscowych rad szkolnych i komitetów kościelnych, pilnować prawyborów do sejmu i rady państwa, a w dalszym ciągu: zakładać Kółka rolnicze, zgromadzać lud na narady i odczyty, oraz szerzyć *Przyjaciela ludu*.

Jest to organizacja, co do składu, wzorowana na organizacji Rusinów w Galicji wschodniej. Przypomina się nam jednak przy tej sposobności fakt, że w czasie, kiedy dr. W. Kozłowski, z ramienia centralnego komitetu, próbował organizować podobne komitety — jedynymi byli ludowcy, który wystąpili z zarzutem, iż ta praca nad narodowieniem, uświadomieniem i dobrobytem ludu, ale sprawa wyborów, pierwszą odgrywa rolę w tej organizacji. I z tego też powodu agitowali przeciw. Dzisiaj ten sam *Przyjaciel ludu* domaga się organizacji ludu również przedewszystkiem i prawie wyłącznie — dla spraw wyborczych, rzeczy kulturalne i ekonomiczne pozostawiając na szarym końcu...

Projekt *Przyjaciela Ludu* przypadł do smaku czytelnikom. Jeden z nich w wydaniu nr. 35 gorąco popiera pomysł, wołając: „Złączeni w komitetach gminnych, róbmy porządek w gminie i rozszerzajmy świadomość, że tylko przez powszechne, tajne, równe głosowanie zdobędziemy sejm i radę państwa, a mając sejm i radę państwa, pozbędziemy się złych praw, które nas przytłaczają".

W ostatnim wydaniu (nr. 37), zajmuje się organ ludowców sprawą zatargu z Węgrami i za przykładem Czechów, porusza myśl zaprowadzenia w pułkach galicyjskich — komendy polskiej. Reformę tę uważa za sprawę niezmiernego znaczenia dla polskiego ludu, który w wojsku wiele cierpi i traci na tem, że języka niemieckiego nie rozumie.

„Lud polski — pisze organ ludowy — tak samo jak węgierski i czeski, musi żądać wprowadzenia polskiej komendy przy wojsku. Waleczność armji, na wypadek wojny, nie tylko przez to nie straci, ale owszem, jeszcze zyska, bo każdy łatwo zrozumie rozkaz po polsku i z większą chęcią go wykona. A że ubędzie oficerów niemieckich, to bardzo dobrze: przybędzie za to dużo polskich; będzie chleb dla swoich, nie będziemy słuchali obraźliwych wymyśiań przeciw naszej narodowości, jak to obecnie często się trafia".

Niełatwo dałby ktoś wiarę, że wśród tak uświadomionego ludu, jakim jest nasz polski w przeważnej części powiatów zachodnich, dotychczas istnieje jeszcze opozycja przeciw instytucji teatrów chłopskich. Prowadzi ją organ pp. Potoczków, *Związek chłopski*, który wystąpił z dziwnie zacofanem hasłem: „Nie chcewa teatru!" W najświeższym czasie jakiś „paniczyk," — jak go mianuje *Przyjaciel ludu* — zamieścił w *Związku chłop.* artykuł, dowodzący, że teatr na wsi jest zgoła niepotrzebny, a nawet — szkodliwy. Autorowi temu daje ciętą odpowiedź jeden z włościan w *Przyjacielu ludu*. „Bardzo to pocieszającem jest, — pisze on — że lud sam pod przewodnictwem, czy to nauczyciela, czy akademika jakiegoś, zaczął urządzać przedstawienia, nim jeszcze została ta sprawa lepiej zorganizowana..." „W naszej gminie (Handzlówka) nie urządzano żadnych większe znaczenie mających przedstawień amatorskich, bo to bądź co bądź kosztuje, ale różne sztuki i śmieszne sceny urządzano po weselach, n. p. poprzebierano się, jak kto mógł na prędce i urządzono lekarską wizytę wojskową; gdzieindziej znów przyłapano złodzieja na gorącym uczynku i przyprowadzono przed sąd, gdzie zasądzono go na areszt, a żandarm stojący zaraz go zabierał, a jak ten widząc, że żandarm cięta sztuka bierze go na krótko, szepnie mu coś do ucha i puścił go, wówczas obwiniony wnosił rekursa pisane przez pokątnych pisarzy, którzy nie wiedzieli, gdzie owa sprawa należy: — i tak się to odbywało kilkakrotnie, aż ostatecznie zbrodzień musiał iść do więzienia, z którego się wykupił zapomocą piwa itp. Każdemu się to podobało i niejeden tak się mile ubawił, że to aż wartało, a bywało, że znalazł się ktoś, lubiący częściej wychylać, to tak o wszystkiem zapomniał, że się nie miał czasu upić. I ot taka malutka zabawka wpłynie umoralniająco, a cóż mówić o przedstawieniach?"

Jako stowarzyszenie udziałowe (udział 100 koron) zakładają ludowcy księgarnię ludową we Lwowie. Celem jej ma być: gromadzenie i scentralizowanie wszystkich dotychczas godnych rozszerzenia wydawnictw ludowych całej Polski z wszystkich trzech zaborów, wydawanie odpowiednich katalogów i zawiązywanie bezpośrednich stosunków, ułatwienie pracy tym, którzy dla oświaty ludu chcą pracować, a głównie wejście w styczność wprost z ludem, tak miejskim, jak wiejskim i budzenie w nim zamiłowania do książki.

## Sprawy ruskie.

**Lwów** 28 września.

*(Stopniowa zmiana stosunków w kierownictwie. — Ks. metropolita jako przedstawiciel Rusinów. — Bursa dla djaków i jej znaczenie).*

Przypatrując się ewolucjom życia narodowego i politycznego Rusinów galicyjskich, widzimy w ostatnich czasach pewną zmianę, która dokonywa się zwolna, ale konsekwentnie. Po buncie, jaki podniosła była świecka inteligencja Rusinów przeciw przemożnemn wpływowi i kierowniczemu stanowisku metropolitów gr. katolickich w sprawach narodowej polityki, oraz po hajdamackiej erze rozwydrzenia się agitacji t. zw. Ukraińców, sytuacja poczyna kształtować się tak, jak gdyby zanosiło się na reakcję. Poważna postać ruskiego metropolity występuje z dniem każdym wybitniej na widownię publiczną i stopniowo kładzie swą dłoń na kierunku działalności narodowej, społecznej i politycznej ruskiego społeczeństwa. Ks. metropolita Szeptycki, po długiej rezerwie, spowodowanej chwilowym brakiem zdrowia, zaznacza coraz silniej i wszechstronnej nietylko swój współudział w życiu i sprawach ruskich, ale także kierownicze, tradycją przekazane stanowisko narodowe i do pewnego stopnia polityczne.

Znamiennym objawem tego zwrotu w stosunkach wewnętrznych Rusinów było przyjęcie cesarza w cerkwi św. Jura przez ks. metropolitę, który cechę tego przyjęcia i rolę swoją zaznaczył niedwuznacznie, witając monarchę nie w imieniu wyznawców cerkwi unickiej, ale w imieniu Rusinów, jako narodu. Czuł przeto władyka gr. kat., że przysługuje mu prawo reprezentacji i rzecznictwa narodowego i prawo to stwierdził uroczyście.

Organa wszystkich stronnictw ruskich przyjęły tę manifestację do wiadomości, a nawet Ukraińcy, którzy do niedawna jeszcze sobie wyłącznie uzurpowali przedstawicielstwo narodu, głośną reklamację władyki przyjęli milczeniem.

Krok ten ks. arcybiskupa Szeptyckiego nie pozostanie zapewne bez następstw co do dalszego rozwoju spraw publicznych wśród Rusinów. Mamy nawet dowód, że metropolita przystępuje do czynnej akcji nietylko na polu czysto cerkiewnem, ale także w kierunku, sięgającym i głębiej i dalej.

Donosiliśmy już, że przed kilkunastu dniami odbyło się we Lwowie położenie kamienia węgielnego pod bursę djakowską. Bursę tę buduje ks. metropolita własnym kosztem, a utrzymywać ją będzie kapituła. Budynek pomieści 50 wychowanków, którzy w ciągu 3-letniej nauki, oprócz przedmiotów zawodowo-cerkiewnych, uczyć się będą jeszcze sadownictwa, pszczelnictwa, pisarki gminnej i prowadzenia kas raiffeisenowskich.

Jak z powyższego widać, ks. metropolita pragnie wychować nietylko służbę dla cerkwi, ale zarazem działaczów społecznych, którzyby mogli, jako pisarze gminni, lub, jako kierownicy kas raiffeisenowskich, wywierać wpływ na stosunki administracyjne, narodowe i polityczne.

W teorji projekt ten wygląda bardzo poczciwie i nie wątpimy, że tak go pojmuje dostojny fundator bursy. Ale weźmy rzecz ze strony praktycznej. Uprzytomnijmy sobie rozpolitykowane duchowieństwo ruskie dzisiejszej doby, duchowieństwo, którego większość stoi na usługach hajdamactwa i przewidźmy, że agitatorowie ci, dzisiaj krępowani zawodowemi zajęciami, otrzymują do swego boku i na swe usługi ludzi karnych, wyszkolonych w administracji, a może zarazem pisarzów gminnych! Owych pięćdziesięciu djaków, których corocznie wyśle bursa lwowska na prowincję, to kadry do wielkiej roboty, to broń obosieczna, którą władyka wychowa dla dobra ludu, a jego duchowni potrafią użyć na zło ludu i kraju. Jeżeli przeto kapituła metropolitalna pragnie naprawdę polepszenia stosunków społecznych, to sądzimy, że nie od djaków — ślepych mieczów, — ale od duchowieństwa powinna rozpocząć reformę. Tymczasem w tej dziedzinie — dotychczas cisza.

## Z powodu zjazdów wiedeńskich.

Niedawna wizyta cesarza Wilhelma i ministra Bülowa w Wiedniu i spodziewane odwiedziny carskie i hr. Lambsdorfa, bywają przez prasę komentowane jednozgodnie, jako mające związek z wrzeniem na półwyspie Bałkańskim. Do ogólnego europejskiego chóru prasy, przyłącza się i peterburska, a *Birżewija Wiedomosti* znamienny w tej sprawie przynosi artykuł.

„Nie wpadając w ostateczność, — pisze — można powiedzieć, że uwaga całej Europy przykuta jest do Wiednia, gdzie z końcem września spodziewana jest także wizyta rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, hr. Lambsdorfa. Nie potrzeba mówić o nadziejach, pokładanych przez narody europejskie w tych naradach decydujących ministrów trzech wielkich mocarstw, od których zależą losy naszej części świata. O tych nadziejach sądzić można z niespokojnych obaw, jakie wywołuje ogólny stan rzeczy na półwyspie Bałkańskim, który uległ tak wielkiej zmianie od czasu pobytu w Belgradzie, Sofji i Wiedniu naszego ministra spraw zagranicznych."

Wspomniawszy następnie o ruchu macedońskim i o przygotowaniach wojennych, dziennik peterburski pisze:

„Wobec takich okoliczności potrzeba miłości pokoju monarchów, potrzeba sił twórczych ich najbliższych doradców, aby pozbawić wydarzenia bałkańskie ich ostrego charakteru, aby bez wszelkich wstrząśnień, przy pomocy środków pokojowych, bez naruszenia istniejącego na Bałkanach porządku politycznego, rozstrzygnąć sprawiedliwie wszelkie kwestje miejscowe, wprowadzić ład i legalność tam, gdzie panuje anarchja i samowola.

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ten właśnie cel mają obecnie narady wiedeńskie. Prawie roczne doświadczenie wykazało, że nie sposób wprowadzać w wilajetach macedońskich reform, choćby jaknajgłębiej pomyślanych i odpowiadających wszelkim potrzebom ludności chrześcjańskiej, — dopóki ruch powstańczy, rozszerzając się w głąb i w szerz, pochłania całą uwagę Turcji, wyczerpując jej materjalne zasoby, i — co może najgorsze — rozpalając fanatyzm jej ludności mahometańskiej. Oczywiście, zanim się zacznie myśleć o najgłówniejszem: o polepszeniu losu chrześcjan w wilajetach europejskich, należy, tak lub owak, położyć kres ruchowi powstańczemu, pochłaniającemu codziennie tyle ofiar. Czem, przy pomocy jakich sił żywiołowych lub innych, podtrzymywany jest ten ruch i jak wytłómaczyć ten fakt, że dotychczas nie mogła sobie z nim poradzić 250-tysięczna armia?

„W rozporządzeniu decydujących ministrów, naradzających się w Wiedniu, znajduje się ten nieogłoszony materjał, te nieznane ogółowi doniesienia konsulów, w których tylko można znaleźć klucz do rozwiązania tej ważnej sprawy. Czuje się, że drogę dla reform w Macedonji torować będą nie oddziały tureckie, zgromadzone ze wszystkich krańców państwa otomańskiego, lecz wspólna mądrość polityczna tych dwu wielkich mocarstw, które bardziej od innych interesowane są w utrzymaniu pokoju na bliskim Wschodzie i cieszą się niezaprzeczonem zaufaniem Europy. Jedno z tych mocarstw, sąsiednie i zaprzyjaźnione z nami Austro-Węgry, węzły przymierza łączą z sąsiedniemi i zaprzyjaźnionemi z nami Niemcami; bardzo też jest rzeczą naturalną, że decyzje które będą powzięte w Wiedniu, podczas pobytu tam rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, zostały poprzedzone konferencją austrjacko-węgierskiego ministra spraw zagranicznych z kanclerzem niemieckim.

„Zbytecznem byłoby dowodzić, że u nas, w Rosji, wszystkie warstwy ludności szczerze życzą powodzenia ministrom, naradzającym się w Wiedniu. Nigdzie w Europie wieści bałkańskie nie brzmią tak smutnem echem, jak w naszem państwie, które zawsze za cenę wielkich ofiar dążyło do oswodzenia bliskiego Wschodu. Osobista wymiana zdań między ministrem rosyjskim a austrjacko-węgierskim — jesteśmy o tem mocno przekonani — odda wielkie usługi sprawie pokoju, którego pragną narody naszego kontynentu, który jednakowo potrzebny jest przemysłowcowi, troszczącemu się o swe zyski, rolnikowi, drżącemu o swój urodzaj, jako też prawodawcy, myślącemu o moralnem i duchowem podniesieniu mas."

## Mały fejleton.

### Spirytysta.

**) W czasie, gdy w Nowym Jorku interesowano się żywo kwestją duchów, zebrało się w jednej z winiarń liczne towarzystwo, które prowadziło na ten temat ożywioną gawędę. Szczególniej jakiś młody, wesoły człowiek drwił niemiłosiernie z hokus-pokusów spirytystycznych.

Przysłuchiwał się temu jakiś starszy jegomość o ponurem wejrzeniu i zawołał wreszcie z gniewem:

— Postępujesz pan jak dziecko, wyrażając się lekkomyślnie o rzeczy, której nie znasz.

— Wypraszam sobie podobne uwagi! — zawołał młody człowiek, a po chwili ochłonąwszy dodał: — Sądzę, że każdemu wolno mieć swoje zdanie, a ja uważam spirytyzm za oszustwo.

— Proszę! A cóżbyś pan powiedział, gdybym mu tu, zaraz, bez przygotywań i apa-

---

(16)

**KAZIMIERZ GLIŃSKI.**

# BORUTA.

*Powieść z lat dawnych.*

Zsiadł z konia i oddając go pachołkowi, dalej prawił:

— Tandem, mości dzieju, rozjedziemy się jutro: asan do Tumu, ja do Uniejowa. Przed świtem ruszę, bo mam więcej roboty od asana. Najmniej pięćdziesiąt szabel trzeba nam będzie. Zwącham, panie dzieju, jaki tam duch teraz panuje, bo dużo już z moich kamratów na piwo do Abrahama się wybrało, inni paskudnie się postarzeli, a młodszą generację nie całkiem dobrze znam i nie wiem, o ile skorą będzie na wyprawę podobną; ale, że zawżdy to swój ród, wątpienia nie ma, że krew im zagrzać potrafię. Każdemu z nich powiem jeno: gotuj się! a gdy się dowiemy, co to za dziewka tak waćpanu serce zaniepokoiła i dlaczego jej dać asanu nie chcą — wtedy: plusk-plask! i — rrrum!... Nie zawadzi też i toporów parę wziąć z sobą, bo może wrota wyłamywać trza będzie. Asan także uczciwie się spraw i pokłoniwszy się panu staroście, już jako jego dworzanin — do Mokradek wracaj, ażebyśmy naradę wojenną odbyli. Ja nie zmarudzę i choć późnym wieczorem — powrócę!

Do świetlicy wraz z synem wszedł i na ławie siadając, tak dalej prawił:

— Jakże tam? pani ciotka o niczem nie przepomniała?... Wybrałeś asan choć ze dwa żupany porządne? leżą dobrze — hę?...

— Dziękuję panu ojcu, anim się spodział, że tak pasować do mnie będą.

— Dziadka Mateusza jeszcze, ale on mniejszej był korpulencji odemnie. Szabli spróbowałeś?

— Jak wióry dwa brytnale ścięła!

— I co?

— Śladu nie ma, że takiej dokonała operacji.

— Na septentrjonach zahartowała się za nieboszczyka Stefana króla... Teraz jeno acanu kilkadziesiąt czerwieńców dać — i marsz!

Z jednej z kryjówek misternie rzeźbionej szafy gdańskiej, wydobył sakwę skórzaną o pierścieniach dwóch, z której pięćdziesiąt dukatów holenderskich wyliczył i wręczył je synowi.

— Masz acan! niech wiedzą, żeś nie łyk.

Pan Marcin przypadł do ręki ojcowskiej.

— To na początek — szepnął pan Jaksa.

— Na rok stanie — Marcinek się odezwał — a i tobym je nietknięte zachował, jeno, że ociec chce, bym się uczciwie na dworze pokazał. Daj Bóg tylko, abym serdecznego zawodu nie doznał.

— Bądź acan myśli dobrej — szepnął Siwy-Boruta, całując syna w głowę. — Gdyby nawet dziewka, którąś umiłował, nie chciała twoją być, to i tak ją do subordynacji zmusimy.

— O, nie, nie! — podchwycił szybko pan Marcin. — Zniewolić jeno sercem chcę, ale nie przemocą, panie ojcze!

— No jużci, jużci!... ja tylko tak dla uspokojenia acana powiedziałem. Wżdy pan Wit rzekł, iż ku waćpanu ma się, a że acanu dać nie chcą, to już Siwego-Boruty rzecz. Nie chcą!... patrzaj acan!... Pokażę ci im, co to nie chcą!... Zagrodę własną mam, więcem i wojewodzie rówien i ubliżyć sobie nikomu nie pozwolę. Ułatwia nam imprezę oną wdanie się w sprawę naszą imci pana starosty Stempkowskiego, choć i bez niego — plusk — plask! mości dzieju — i już! Zobaczysz wasze, jak to się urządza bigos zajazdowy, jaka to satysfakcja sadła za skórę zalać i trzasnąć w szable niespodzianie. Praktyk ja i Jaś Trzcinka żywie jeszcze!... ten palicą dębową przez łeb wali — z dobrym skutkiem zawżdy... zobaczysz!... Do Mokradek przykupi się folwarczek jaki taki; dla mnie one wystarczały, ale acan rozszerzyć się możesz. Nie myśl, ażebym nie dbając o siebie, o ciebiem nie dbał. Mam-ci grosz jeszcze w kalecie, którego do trumnicy nie wezmę z sobą. Testament zrobiłem dawno; odłożyłem tam i na pogrzeb własny i na mszę świętą za moją duszę grzeszną i na kamień grobowy i na zaopatrzenie starości pani siostry, gdyby nas obu przeżyła. Kłopotu nie będziesz miał, a żeś zacnie mi wyrósł, przysporzy ci łaskę Bożą błogosławieństwo ojcowskie.

Dzień cały przeszedł na przygotowaniach Kalinowskich obu, jeno o ile pan Jaksa rósł w wesości a humorze, o tyle Marcinek coraz bardziej nie swój był, a na twarzy takich wypieków dostał, jakby go zła febra nawiedziła. Nie dziwo! zbliżał się dzień, w którym ukochanie swoje miał ujrzeć, z kawalerską fantazją podejść i rzec, kim jest, jako się też o familji dziewki swojej dowiedzieć się, a pewien był, że jeżeli nie w zaczarowanej księżniczce, to w córce dygnitarza jakiego rozmiłował się, widząc zaś przygotowywanie się pana ojca, szable rozrzucone, samopały wybrane, toczydła, na których tylko co ostrzyły się kordelasy, siekiery, które rycerz każdy pod lewą nogą przy siodle miał, cały on przybór wojenny: do przekonania sam przyszedł, że nijak już panny umiłowanej nie zdobędzie, jeno za pomocą panów braci z Uniejowa i z Brzezin. Siwy-Boruta na wywiady się niby wybierał, li z zamiarami dowiedzenia się, jaki duch pomiędzy szlachtą młodszego pokolenia panuje, ale znać było, że co innego w głowie ma, iż rzecz całą już wykombinował należycie i z gotowym planem wyprawy walnej powróci. To też niebywałe dotąd zamieszanie czuł we łbie pan Marcin, białogłowski lęk jakiś i niepokój, a rozstrojony był, jako gitara pradziadowska. Na zapytanie pani ciotki: „Jakże się wabi dziewka waćpana?" — westchnął jeno i ramionami wzruszył; na drugie pytanie: „Kiedy-że ją do Mokradek przywieziecie, bym się przygotowała godnie na jej przyjęcie?" — pan Marcinek głową pokręcił i ręce rozczepierzył, z czego panna Małgorzata wywnioskowała, iż wielkiej wagi rzecz to być musi i jej, jako to już z przyrodzenia białogłowy gadającej, do sprawy, wymagającej sekretu, przypuścić nie chcą. Nie pytała więc już o nic nikogo, choć rozmyślanie nad tą tajemnicą odebrało jej sen; do wszystkich świętych modliła się a szkaplerze wycałowywała, prosząc aniołów i archaniołów, cherubinów i serafinów, jako najbliżej Pana Boga stojących, o dobre powodzenie zamysłów Jaksy i pana Marcina. Sekundował w bezsenności pani ciotce i Marcinek, a gdy ostatnia nocka nadeszła przed ową niedzielą, w której się miał do Tumu udać i dziewkę zobaczyć, takiej palpitacji serca dostał, jak panna młoda, kiedy ją mają do łożnicy powieść i jeno z małżonkiem ostawić; klamkał zębami, jako skazaniec na stryk prowadzony i pewien był, że jasnego ranka nie doczeka.

Gdy po wzdychaniach a przewracaniach się z boku na bok, zdrzemnął się na chwilę — wnet mu się pan Wit wyśnił, który takie plótł bzdury, że o rozum swój obawiać się zaczął.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

ratów okazał ducha, którego pan widzieć pragnie?

— Młody człowiek roześmiał się.

— To są bajki dla dzieci, lub łatwowiernych bab.

— Otóż proszę się przekonać. Gospodarzu! w pańskie ręce składam 100 dolarów. — Czy pan trzyma zakład?

— A! tędy droga? Przecież pan wie, że kto ma 100 dolarów w kieszeni, ten do takiej szynkowni nie chodzi. A zresztą ja, jako początkujący adwokat, nie widziałem jeszcze takiej sumy! Baj pan dalej! Zresztą, masz 10 dolarów. Tyle zaryzykuję, jeżeli gospodarz w razie przegranej zapisze na tablicy moją należytość.

Ale w tej chwili opanowała wszystkich chętka zobaczenia próby. Ze wszech stron odezwały się głosy i posypały się dolary, tak, że setka się wnet zebrała.

Młody człowiek rzekł wówczas:

— Dobrze! Oto pieniądze. Ale dwa warunki: że zatrzymam je aż do rozegrania zakładu, a powtóre, że ja sam powiem, czy istotnie przegrałem czy nie.

— Jestem tak pewny swego, rzekł ponuro stary jegomość i tyle ufam pańskiej uczciwości, że i na to się godzę. Pan, panie gospodarzu, zatrzymaj moją setkę, a pan swoje pieniądze, aż do pańskiego własnego orzeczenia.

Znalazły się dwa puste gabinety, w których miała się scena rozegrać. Opatrzono je dokładnie, umieszczono młodego adwokata, który drwił ciągle w drugim pokoju, gdzie znajdował się tylko stolik a na nim ćwiartka papieru białego. Usiadł przy stoliku.

Zakładający się, wraz z resztą towarzystwa, został w pierwszym pokoju, od którego drzwi były tylko nieco uchylone.

Zgaszono światła, spirytysta zaczął zapadać w jakieś otrętwienie — wszyscy wstrzymali oddech.

Po chwili zawołał spirytysta:

— Skup pan myśli na osobę, z której duchem chcesz obcować.

— Skupiłem! — woła ze śmiechem adwokat.

— Silniej — woła po chwili spirytysta, silniej skup pan myśl swoją — i drżał jak we febrze.

Chwila milczenia.

— Co widzisz? — zawołał wielkim głosem.

— Widzę jakby chmurę, która się ku mnie zbliża, wyrzekł adwokat, a w głosie jego brzmiało jakby zdziwienie.

Spirytysta zaczął się pienić i wyprężać, jakby został atakiem choroby.

— Silniej! silniej — dobrze! co widzisz?

— John Buttler! — wrzasnął nagle młody adwokat. Precz! precz odemnie! Pomocy! ratunku, — i dało się słyszeć spadnięcie z krzesła.

Mimo przerażenia, wszyscy rzucili się do drugiego pokoju. Zapalono światła i poczęto cucić młodzieńca. Na białym papierze na stole, wypisane było wyraźnie:

*„John Buttler"*

Ocucono wreszcie adwokata, który oprzytomniawszy, przypomniał sobie, co się z nim stało.

— Gdzie ten nikczemnik, który omal nie wyrwał mi najświętszej tajemnicy! — zawołał ze wściekłym gniewem i rzucił się ku drzwiom.

W drugim pokoju spirytysty nie było. Młodzieniec szalony gniewem, puścił się bez kapelusza w pogoń za sprawcą.

Gdy wszyscy jeszcze byli pod wrażeniem tej sceny, przytomny gospodarz wyciągnął z kieszeni bankot studolarowy i przypatrzywszy się mu rzekł jedno słowo:

— Fałszywy!..

Tymczasem „młody adwokat" umknął, unosząc 90 dolarów „do podziału".

# KRONIKA.

**Lwów** 28 września.

**Stan powietrza.** Godzina 12 w południe: Ciepłota + 12° R. Pogoda.

**Ślub.** W sobotę w kaplicy arcybiskupiej, ks. arcybiskup Bilczewski pobłogosławił związek małżeński panny Eugenji Podlewskiej, córki Wincentego i śp. Józefy z Gnoińskich Podlewskich i p. Ignacym Korzeniowskim, radcą namiestnictwa.

**Ze sfer pocztowych.** Dowiadujemy się, iż dwaj urzędnicy rachunkowi z Pragi i z Gracu, wydelegowani w obec braku personalu, zeszłej zimy, w celu przeprowadzenia zmian w rachunkowości i założenia nowych ksiąg, ukończyli swoje czynności, a bawiąca we Lwowie komisja ministerjalna uznała ich misję za ukończoną. Sympatja, jaką zyskali obaj ci delegaci Zemek i Schidler wśród grona lwowskich kolegów znalazła wyraz w bankiecie, urządzonym w sobotę na cześć odjeżdżających. Serdeczna zabawa, wśród której zabierali głos dyrektor Cholodecki, radca Sahanek, członek komisji ministerstwa handlu starszy radca Schwal i wielu innych uczestników zebrania, przeciągnęła się do późnej nocy.

**Inspektorat przemysłowy** we Lwowie przeprowadził się do domu przy ulicy Kopernika l. 42 A.

**Uroczysty wieczór** ku uczczeniu pamięci Marcina Lelewela Borelowskiego, studniarza i dowódcy oddziału powstańczego województwa Podlaskiego w r. 1863, odbył się w sobotę w sali ratuszowej, staraniem towarzystwa młodzieży rękodzielniczej im. Kilińskiego, a przy współudziale Kapeli narodowej. Zagaił go okolicznościowem przemówieniem p. Baczyński, poczem chór robotniczy odśpiewał kilka pieśni narodowych i deklamował ustępy ze „Skarg Jeremiego", akademik p. Trzewiczski. Odczyt treści historycznej, wygłosił p. Roslauer.

**Lwowska kolonja czeska** obchodziła wczoraj uroczyście święto patrona krajów korony czeskiej, św. Wacława, pod którego wezwaniem jest — jak wiadomo — panteon nasz narodowy na Wawelu. Popołudniu w salach „Slavii", odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków „Czeskiej Besedy". Przewodniczył szczery przyjaciel Polaków, prof. Zdzisław Fiałka. Sekretarz, p. Jarosław Distl przedłożył sprawozdanie z czynności „Besedy" za rok ubiegły, dalej odczytano sprawozdanie kasowe i sprawozdanie bibljotekarza. Po przyjęciu ich do wiadomości i krótkiej dyskusji, udzielono wydziałowi absolutorjum. Przy wyborach prezesem obrano ponownie gorliwego sternika „Besedy", prof. Fialkę. Kolonja czeska święciła uroczyście rocznicę narodową, czcząc pamięć wybitnych mężów w narodzie. „Beseda" uczestniczyła też w obchodzie jubileuszowym Marji Konopnickiej, ofiarowała jej wspaniały wieniec laurowy, przyczem docent Kuczera uczcił pieśniarkę polską w imieniu narodu czeskiego. Wielką przysługę oddała „Beseda" naszemu związkowi „Sokołów" w czasie tegorocznego zlotu, przyjmując w gościnę druhów z nad Wełtawy, tworząc biuro informacyjne itd. W uznaniu tych przysług czeski związek „Sokoli" nadesłał „Besedzie" serdeczne podziękowanie. Nie zapomnieli też bracia Czesi i o naszych pogorzelcach i zebrali 25 kor. 30 hal. na rzecz ofiar pożogi w Złoczowie i Monasterzyskach.

Wczoraj też odbył się „Svatovaclawský večer" w sali „Skały". Przybyli członkowie „Besedy" z paniami, oraz goście polscy. Zabawa udała się pod każdym względem wyśmienicie. Bawiono się ochoczo do późnej godziny; do tańca przygrywała muzyka wojskowa. U wejścia do sali nabywano karty z widokami, rozsyłając je do licznych Wacławów-solenizantów, zamieszkałych poza Lwowem i w Czechach. Dochód z tych kart przeznaczono na rzecz pogorzelców Złoczowa i Monasterzysk. Wigilja św. Wacława pozostawi po sobie na długo miłe wspomnienie.

**Plaga placu Marjackiego.** Trwająca od paru tygodni sucha pogoda, jest niestety dla obywateli lwowskich, których okna mieszkań wychodzą na plac Marjacki, prawdziwem utrapieniem, a to z powodu stanowiska fjakrów na placu, zanieczyszczających bruk w sposób niemożliwy. Fetory, wydobywające się ze stanowisk fjakierskich, uniemożliwiają otwieranie okien dla wpuszczenia świeżego powietrza, a o jakąkolwiek desinfekcję tych zapowietrzonych miejsc, lub choćby o częste zlewanie ich wodą nikt się nie troszczy. A przecież jest to rzecz drobna i potrzeba tylko trochę dobrej woli ze strony magistratu, aby utrzymać stanowisko fjakrów w czystości, jeżeli już żadna we Lwowie władza nie ma mocy wyrugować kongresu dorożkarskiego z Marjackiego placu. Stać jeszcze fundusz miasta na tyle, aby asfaltowym betonem wybrukować kilkadziesiąt metrów bieżących do około połowy skweru, gdzie studnia i posąg Matki Boskiej. Następnie dość będzie na tem miejscu ustawić ze trzy hydranty, dać do nich trzy krótkie węże parciane, zapomocą których może pachołek miejski, kręcący się po placu dzień cały nawet i dziesięć razy dziennie, należycie spłukać fjakierskie i końskie nieczystości i zaprowadzić w ten sposób porządek na placu. Trzeba tylko chcieć; może też zechce, jaka komisja rady miejskiej, do której to należy, pójść za naszą wskazówką, bo wstyd doprawdy, aby takie małomiasteczkowe stosunki panowały na pryncypalnym placu stolicy.

**Pomnik Dygasińskiego.** Poświęcenie pomnika śp. Adolfa Dygasińskiego na cmentarzu Powązkowskim, nastąpi 3 października o godzinie 5 popołudniu.

**Fatalne wypadki na konkursie hippicznym.** Z Dzwińska donoszą nam: Podczas konkursu hippicznego zaszły tu aż dwa wypadki. Do popisu o nagrodę zgłosiło się trzech jeźdźców, — pierwszy do ronda wjechał oficer na koniu, którego, jak widocznem było, nie mógł opanować. Tłumy ludzi otaczały miejsce popisu, które na rogach nie było zagrodzone barjerą. Koń wyrywał się kilkakrotnie pomimo prób oficera, zmuszenia go do biegu w rondzie — po przeskoczeniu przeszkody wpadł w największym pędzie na tłum, przyczem potłukł kilka osób i złamał rękę 8-letniemu chłopcu. Oficer zaś spadł na ziemię nie poniósłszy większej szkody.

Przy popisie zaprzęgów, spłoszone konie p. Szachny, uniosły wysoki brek, na którym siedziały panny: Ponińska i Zyberk-Platerówna. Brek został strzaskany, lecz na szczęście obie panie wyszły cało z wypadku.

**Stan pogody w Europie.** (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 27, godzina 7 rano notują: Christiansund +10·0, Wiedeń +7·0, Pola +10·0, Budapeszt +10·0, Florencja +16·0, Biarritz +20·0, Paryż +9·0, Monachjum 13·0, Berlin +10·0, Memel +10·0, Wilno +6·0, Bregencja +9·0, Gorycja +13·0, Rzym +14·0, Petersburg +10·0, Moskwa +1·0, Abazja +11·0, Lussin piccolo +17·0, Nizza +17·0.

Okręg wysokiego ciśnienia stracił na rozległości ku północy, a jądro jego leży ponad Galicją. Płytkie minima leżą w Europie północno-zachodniej i północnej. Pogoda trwa dalej piękna, w godzinach porannych mglista i stanowczo sucha przy mało zmiennej temperaturze. Prognoza: Przeważnie ładnie, noce chłodne, poranne mgły.

---



*** Święto patrona.** We wtorek dnia 29 września b. r. o godzinie 9 rano w dniu św. Michała odprawi się w kościele OO. Karmelitów nabożeństwo dziękczynne Stowarzyszenia przemysłowego majstrów murarskich, ciesielskich, kamieniarskich i studniarskich. na które przełożeństwo zaprasza budowniczych i towarzyszy zawodów budowlanych, członków Stow. i pobożnych chrześcjan.

*** Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 3 października o godzinie 7 wieczorem, Przedstawienia amatorskie (operetka). Bilety wydawać się będzie od od środy.

*** Wyrażeuie zadowolenia.** P. Jakób Gottfried, fryzjer lwowski, mający swój zakład fryzjerski przy placu Smolki l. 5, był w Chłopach w czasie manewrów cesarskich i powoływany był kilkakrotnie dla obsługi fryzjerskiej do arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Obecnie p. Gottried otrzymał z urzędu ochmistrzowskiego arcyksięcia pismo, w którem wyrażono, że arcyksiążę był z tej obsługi bardzo zadowolony.

*** Centralny komitet** ratunkowy Towarzystwa Kółek rolniczych, mając zamiar zakupienia większych zapasów ziemniaków, uprasza pp. właścicieli dóbr o wnoszenie szczegółowych ofert z podaniem ilości i ceny na dostawę październikową pod adresem komitetu: Lwów, ul. Kopernika II. p., l. 19.



**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.**

Otrzymawszy w podarunku młodą palmę, składa pan L. B. dla pogorzelców w Złoczowie 3 kor.

M. W. przesyła przeznaczone przez Wł. Józefa Sterzyńskiego z Kopyczyniec 4 kor. na pogorzelców Monasterzysk.

**Zmarli:**

Alojzy Oskar Wrzak, emer. adjunkt podatkowy, zmarł w Stanisławowie, przeżywszy 57 lat.

Karolina Sekowa, żona nauczyciela, zmarła w Stanisławowie, przeżywszy 25 lat.

Zofja z Budziszewskich Marcelowa hr. Sołtykowa, przeżywszy lat 80, zmarła w Krakowie.

# NOTATKI literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w poniedziałek „Wróg ludu", sztuka w 5 aktach Henryka Ibsena.

Jutro we wtorek popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Dom warjatów", krotochwila w 3 aktach Kar. Laufsa. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Posłaniec nr. 6666", operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera. Ostatni pożegnalny występ Józefa Redo.

W środę „Markiz de Priola", sztuka w 3 aktach Henryka Lawedana, z panem Kamińskim w roli tytułowej.

We czwartek „Posłaniec nr. 6666", operetka. W roli tytułowej wystąpi p. Okoński, w roli Bianki panna Łęska. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W piątek (na dochód pogorzelców w Złoczowie) „Wróg ludu", sztuka.

**Z teatru.** Dziś w poniedziałek po raz drugi znakomita sztuka Ibsena „Wróg ludu", która w sobotę tak wielki sukces odniosła.

W środę po raz siódmy, cieszący się stałem u nas powodzeniem: „Markiz de Priola".

Najbliższą nowością będzie wielce oryginalna trzyaktowa komedja francuska Edmunda Sée pt. „Papla" *(„L'indiscret")*, która wystawioną była w Paryżu po raz pierwszy w dniu 5 marca rb. w teatrze Antoine, z wielkiem powodzeniem i dotychczas nie schodzi tam z afisza. Próby sceniczne w pełnym toku.

Ogromne zainteresowanie budzą już dzisiaj „Walkyrje" Wagnera, któremi zamierza dyrekcja teatru zainaugurować nowy sezon operowy. Jesteśmy w możności podzielić się z naszymi czytelnikami wiadomością, która niewątpliwie zainteresowanie to jeszcze znacznie zwiększy. Mianowicie, jak się dowiadujemy, zdołała dyrekcja, pomimo ogromnych trudności, pozyskać na szereg gościnnych występów p. Bandrowskiego, który w „Walkyrjach" kreować będzie Zygmunta.

Od 1 października przedstawienia wieczorne w dni powszednie rozpoczynać się będą o godzinie 7.

**Repertoar teatru ludowego we Lwowie.** We wtorek, dnia 29 września, w sali „Sokoła", popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Ciotka Karola", farsa w 3 aktach z angielskiego. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$, na benefis wielce utalentowanej artystki teatru ludowego, Marji Olskiej, „Artystka w kłopotach", farsa w 4 aktach Schönthan'a i Kadelburg'a,

**Wystawa Pruszkowskiego,** otwarta obecnie w salonie Latoura (ul. Trzeciego maja l. 11), a która tak wielkiem u znawców i miłośników sztuki narodowej, cieszyła się uznaniem, zostanie już nieodwołalnie zamkniętą w środę, dnia 30 bm. Po niej kolej przyjdzie na nader zajmującą wystawę młodej pary malarskiej pp. Homolacsów.

**„Dobrobyt",** organ Związku galic. Kas oszczędności, dwutygodnik ekonomiczno-społeczny, pod redakcją dyr. J. K. Zielińskiego, wyszedł numer 18 i zawiera następujące artykuły: Statystyka kas oszczędności z r. 1900 (c. d.); Oprocentowanie bezzwłoczne i dzienne wkładek oszczędnościowych; Przemysł wyrobów ze słomy; Służba informacyjna przemysłu krajowego; Manifestacje na prowincji w sprawie przemysłu krajowego; Dostawy; Ustawa z dnia 15 lipca 1903 o budowie kolei lokalnej ze Lwowa do Podhajec; Ruch wkładek w związkowych kasach oszcz. za miesiąc sierpień 1903; Galicja a Lewant. (korespondencja ze Smyrny); Wykaz banków z końcem sierpnia; Walka o cukier; W sprawie przemysłu krajowego; Rozporządzenia ministerstw; Krajowy budżet przemysłowy; Notatki; Gal. przewodnik przemysłowy.

**„Ogniem i mieczem".** P. Maurycy Bernhard, syn sławnej Sary, napisał dramat w 5 aktach, według powieści Sienkiewicza: „Ogniem i mieczem".

**Ze świata sztuki.** W Paryżu zmarł w 77 roku życia Ludwik Delaunay, który od r. 1848 do 1887 pracował jako artysta *Comédie française*. Opuściwszy scenę, zajmował dłuższy czas miejsce nauczyciela w paryskiem konserwatorjum. Syn jego, artysta-malarz, jest członkiem teatru francuskiego. — Prawdziwe *curiosum* sceniczne urządza teatr nadworny w Koburgu. Oto na scenie tej przedstawioną będzie w tych dniach po raz pierwszy znakomita tragedja Szekspira „Król Lear", dotychczas jeszcze tam nie grana.

# Teatr.

*(„Wróg ludu", sztuka w 5 aktach Henryka Ibsena.)*

Jeżeli mnie pamięć nie myli, to od chwili objęcia dyrekcji przez p. Pawlikowskiego we Lwowie, nazwisko Ibsena pojawiło się w sobotę po raz pierwszy na afiszu teatralnym. Mniej, lub więcej szczęśliwych wychowanków szkoły wielkiego rewolucjonisty w literaturze dramatycznej, mieliśmy na scenie do syta; sam on jednak przypomniał się po długim lat szeregu dopiero we wznowionym onegdaj „Wrogu ludu".

Przypomniał się i wstrząsnął najgłębszemi wrażeniami śmiałych pomysłów i idei, sięgającej aż do dna nowoczesnego ustroju społecznego. Przed duszą słuchacza wielki mistrz roztoczył obraz duchowy dzisiejszego ustroju, gdzie „społeczność żyje na gruncie, przesiąkniętym zarazą fałszu i obłudy", a człowiek, który pragnie stać się jej wybawcą, pada zgnębiony przez „opinję publiczną", opartą na zasadzie solidarności stronnictw i prawa większości. Autor przez usta bohatera dramatu, dra Stockmana, wypowiada z ogromną siłą i grozą cały stek zarzutów przeciw zgniliźnie społecznego ustroju, zarzutów, z których w teorji niewątpliwie wszystkie mają logiczną podstawę, ale z których w praktyce z pewnością nie wiele mogłoby znaleść zastosowanie. Postulat całkowitej swobody jednostki, propagowany przez Ibsena, bezwarunkowo nie da się wprowadzić do zbiorowego życia ludzi podobnie, jak i opinja, że większość nigdy nie ma słuszności i że przeciw prawu większości wystąpić, jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka, bo „większość w każdym kraju stanowią głupi"...

Obrona praw i woli jednostki, przeciwstawiona głupocie i bezmyślności mas, kierowanych przez „zabytki znikającej przeszłości", obrona ta stanowi przewodnią myśl dramatu i jest niewątpliwie szlachetną w tendencji, a wypowiedziana z potęgą genjalnego myśliciela i władcy słowa. Ale słuchacz czuje nieustannie, że ta rewolucja wolnej myśli, uosobiona w drze Stockmanie, popełnia wiele błędów na gruncie praktycznego życia. Stockman jest idealistą i entuzjastą, który w zapale do najszlachetniejszych idei, lekceważy taktykę działania i nie dobiera sposobów w przeprowadzeniu swych idei. We „Wrogu ludu" bohater sztuki napiętnował wady społeczeństwa i wskazał lekarstwo na upadek etyki i prawdy; ale przy zastosowaniu go w czynach okazuje się równie namiętnym, jak naiwnym idealistą, co wspaniale lata w przestworzu teorji, ale nie umie chodzić po twardym gruncie praktyki. Toż rozwój fabuły wstrząsa, uderza i porywa wielkiemi ideami, ale ostatecznie — nie zadowala etycznego poczucia w duszy słuchacza.

Sztukę wielkiego pisarza wprowadzono na scenę naszą z prawdziwym pietyzmem. Staranność i pomysłowość reżyserji była zdumiewającą. Sceny zbiorowe, a zwłaszcza akt czwarty (zgromadzenie ludowe) przynoszą prawdziwy zaszczyt reżyserowi i wykonawcom. To samo należy powiedzieć o przedstawicielach wszystkich prawie postaci. Przedewszystkiem zaś odnosi się to do p. Chmielińskiego, który w odtworzeniu postaci Stockmana okazał się wprost niezrównanym w trafnem pojęciu i przeprowadzeniu roli. Ogromna szlachetność duszy, idealizm, szczerość, prostota, a przytem żywość usposobienia i zapał młodzieńczy Stockmana wystąpiły w grze i zewnętrznej charakterystyce niepospolitego artysty naszego z taką plastyką i subtelnością, — że po prostu przykuwały doń całą uwagę zachwyconych widów. Nie przesadzę, gdy powiem, że lepszego chyba tłómacza tej ibsenowskiej postaci nie znajdzie się na scenach współczesnych. Bardzo dobrze pojętym i wybornie odtworzonym był Jan Stockman p. Jaworskiego, a równie pomyślnie byłaby wyszła rola redaktora Haustadta w interpretacji p. Hierowskiego, gdyby nie pewna sztywność, która cokolwiek raziła w aktach pierwszych. Artysta jednak „rozruszał się" i w ostatnich dwóch aktach był zupełnie naturalnym. Bardzo dobry typ reportera stworzył p. Nowacki (Billing), szczęśliwie unikając przesady. Natomiast nie mógłbym powiedzieć tego samego o panu Solskim, który tym razem — niesłychanie rzadki wypadek — nie utrzymał miary ani w charakterystyce twarzy Nieles Worsego, ani w grze. Nasz znakomity Solski grzeszył — przesadą, objaw niebywały... Inni artyści stanowili zupełnie dobry zespół. Tylko role kobiece tym razem pozostawiały do życzenia. Pani Gostyńska, mimo bardzo szlachetnego pojęcia postaci Joanny, nie znalazła sposobności do wykazania zwykłych zalet wrodzonego sobie artyzmu, a pani Solska (Petra) miała rolę — nieswoją.

Mimo tych usterek, całość przedstawienia zaliczyć należy do bardzo udałych i wskazujących, że scena lwowska, dzięki reżyserji i artystom, umie odtwarzać dzieła tak niełatwe, jak niem bezsprzecznie był wspomniany utwór Ibsena.

*Kl. Kołakowski.*

# Poświęcenie kościółka.

W Łozinie koło Janowa, posiadłości ziemskiej p. Fr. Rawity Gawrońskiego, zasłużonego wielce cennemi pracami pisarza historycznego, odbyła się wczoraj piękna i podniosła uroczystość religijno-narodowa. Upłynęły zaledwie dwa lata, gdy p. Gawroński nabył tę majętność, wyniszczoną — jakby po zagonie tatarskim — przez poprzednich, chwilowych właścicieli, a już ta Łozina wygląda cała nie do poznania. Pomijamy jednak znaczne, wysoce racjonalne inwestycje gospodarcze, odnowę domu mieszkalnego itd. w Łozinie, a z żywem natomiast zadowoleniem stwierdzamy fakt, że literat polski, skoro w tej części kraju zakupił posiadłość, na równi z troską o podniesienie jej ekonomiczne, zajął się zaraz od początku gorliwie podniesieniem duchowego poziomu siermiężnej wiejskiej braci i w tym celu wybudował przedewszystkiem prześliczny kościółek. I ten oto nowopowstały dom Boży na wschodnich kresach Ojczyzny, został wczoraj właśnie przez duchowieństwo nasze poświęcony i na służbę św. wiary oddany. W tem miejscu dodamy jeszcze, że czcigodny fundator kościółka zbudował go na wysokiem wzgórzu — w sąsiedztwie dworu — dominującem wyniośle nad całą Łoziną. Prowadzi doń z terytorjum dworskiego, ponad wąwozem, kilkadziesiąt metrów długi lekko wznoszący się most, który w samej rzeczy dodaje dziwnego uroku całości. Robi bowiem wrażenie zwodzonego pomostu, łączącego Łozinę z jakąś potężną, niezdobytą warownią...

Na uroczystość poświęcenia przybyli ze Lwowa, ks. prałat Gnatowski z ks. dr. Gerstmanem, dalej liczne grono wybitnych przedstawicieli lwowskiego świata naukowego i literackiego z paniami. Uczestniczył w pięknej uroczystości także głośny dziś beletrysta warszawski, p. Reymont z małżonką. Poświęcenia w obecności miejscowego duszpasterza, ks. proboszcza Górawskiego z Janowa i ks. dr. Gerstmana, dokonał ks. prałat Gnatowski, poczem ks. proboszcz janowski odprawił pierwszą mszę św. w asystencji obu lwowskich kapłanów. Do mszy św. służyli synowie fundatora, a trzeci z nich na fisharmonji pełnił funkcje organisty. Po mszy św. ks. prałat Gnatowski wypowiedział przed drzwiami kościółka do zgromadzonej inteligencji i włościan, prześliczną mowę, pełną natchnionych słów gorącej, serdecznej miłości Boga i Ojczyzny, w której tłómaczył znaczenie przybytku Pańskiego, przeznaczonego u nas w Polsce i na jej kresach. Zakończył rozrzewniającą apostrofą do obecnych włościan, aby się codziennie modlili za swych braci Unitów pod zaborem rosyjskim...

Po uroczystości kościelnej, wszyscy udali się do dworu, gdzie naturalnie pp. Gawrońscy wraz z dziatwą, podejmowali liczne grono przybyszów lwowskich i z sąsiedztwa, z tradycyjnie u nich serdeczną i hojną gościnnością.

Kościółek stojący, jak już wspomnieliśmy, na wysokiem wzgórzu, na szczyt którego prowadzi serpentyną wygodna drożyna, wzniesiony został z ciosowego kamienia w stylu kaplic romańskich. Lekka, smukła wieżyczka dopełnia niewysłowienie wdzięcznej swą harmonją i prostotą budowy.

Na koniec słów parę ogólnej myśli... Bogu dzięki, praca wszczęta w kraju przed dwoma laty, pod hasłem ratowania naszego ludu polskiego od zalewu rutenizmu, nie idzie na marne! W pobliskim od Łoziny Domażyrze — posiadłości pp. Krausów — tydzień temu poświęcono również nowy kościółek taki. *Vivant sequentes!*

# Zjazd delegatów „Sokoła".

W wielkiej sali lwowskiego „Sokoła", odbył się wczoraj jedenasty zwyczajny zjazd delegatów polskich gimnastycznych towarzystw sokolich przy udziale 73 uczestników, reprezentujących 41 gniazd ze wszystkich stron kraju.

Po wysłuchaniu uroczystej Mszy św. odprawionej na intencję sokolstwa w katedrze, zebrali się delegaci o godzinie 10 rano w sokolni, gdzie powitał ich serdecznie i gorąco prezes związku druh Fischer i zagaił obrady. Zwykłym trybem, załatwiono zwyczajne pierwsze punkty porządku dziennego, jak odczytanie protokołu, sprawozdanie i absolutorjum kasowe i komisji rewizyjnej z czynności w towarzystwie i zamknięcie rachunków IV zlotu.

Na wniosek dra Małaczyńskiego, referenta komisji rewizyjnej, udzielono skarbnikom pp. Padewskiemu i Osiadaczowi przez aklamację absolutorjum, uznanie i podziękowanie za ich trudy. Tak samo wyrażono uznanie i podziękowanie wszystkim komisjom zlotowym.

Z kolei, delegaci uczynili w imieniu reprezentowanych przez się gniazd cały szereg wniosków i interpelacyj, których wyliczenie, ze względu na olbrzymią ich ilość, wyszczególnić nie podobna. Między innemi, przekazano wydziałowi związku następujące wnioski:

Druha Romualda Kwiatkowskiego ze Lwowa: 1) Walny zjazd delegatów Tow. sokolich poleca wydziałowi związku przeprowadzić w roku bieżącym rewizję ćwiczeń systemu szwedzkiego i przedłożyć ewentualne wnioski na najbliższym zjeździe w sprawie reformy dotychczasowych ćwiczeń układu sokolego, szczególnie w dziale gimnastyki wychowawczej i 2) Zjazd delegatów Tow. sokolich poleca wydziałowi związku zastanowienie się nad sposobem gruntownego kształcenia nauczycieli gimnastyki. Dotychczasowe bowiem kursy wakacyjne, jakkolwiek zapobiegają zupełnemu brakowi nauczycieli — nie dają jednak takiego wykształcenia, tak pod względem teorji, jak i praktyki, jakie każdy nauczyciel gimnastyki jako wychowawca ciała posiadać powinien, aby mógł świadomie zdążać do celu.

Wnioski: druha St. Wiszniewskiego z Brzeżan: Zjazd poleca wydziałowi związku, aby zwrócił uwagę gniazdom i określił równocześnie sposób, jak ma być majątek przeznaczony w razie rozwiązania gniazda, oraz wezwał gniazda do odpowiedniej zmiany statutu, jakoteż dał temu wyraz w nowym statucie.

Druha Staubera z Sambora: Wydział związku ułoży regulamin, wedle którego członkowie Towarzystw związkowych, liczący do lat 30 obowiązani są brać czynny udział w ćwiczeniach gimnastycznych. Niedanie posłuchu trzykrotnemu wezwaniu do wzięcia udziału w ćwiczeniach ze strony wydziałów, lub prezesów gniazd, uważane będzie za naruszenie karności sokolej.

Druha Witosławskiego z Borszczowa: Poleca się wydziałowi związku urządzić w r. 1904 wakacyjny kurs nauczycielski.

Druha dra Czarnika ze Lwowa. Związek polskich Towarzystw gimn. sokolich zawrze z jedną z fabryk krajowych układ co do dostawy sukna jednolitego koloru, jakości i ceny na mundury sokole, materjału na koszulki amarantowe i wskaże miejsca zakupu.

Ważną, jako posiadającą znaczenie zasadnicze, była interpelacja p. Przemyckiego z Gorlic, który interpelował w sprawie założenia w łonie krakowskiego gniazda, osobnego oddziału akademickiego. Stanowy taki oddział, jest zdaniem mowcy, sprzeczny z duchem Sokoła i z przepisami jego statutu. Po dłuższej, a chwilami mocno ożywionej dyskusji, uchwalono oddać tę sprawę do zbadania i załatwienia wydziałowi Związku.

Następnie podzielili się delegaci na sekcje i prezes druh Fischer zawiesił obrady zjazdu do godziny 6 wieczorem.

Od godziny 3 do 6 po południu obradowały komisje, poczem zebrali się delegaci znowu na plenarne posiedzenie, na którem przedstawione zostały zapadłe w sekcjach uchwały.

Przedewszystkiem zdała sprawę z wniosków jej przydzielonych, komisja organizacyjna. Na wniosek referenta komisji p. Małaczyńskiego uchwalono poruczyć wydziałowi związku wyznaczenie miejsca przyszłego zjazdu, a projekt zmiany statutu przez gniazda przysłać do wydziału, celem rozpatrzenia i przedłożenia go następnemu zjazdowi. Odrzucono tylko kilka punktów projektu, jako wskazówek dla wydziału. Po dłuższej dyskusji uchwalono następujący wniosek p. Turskiego:

Poleca się wydziałowi Związku: urządzić nauczycielski kurs gimnastyczny w czasie wakacji 1904. Plan kursu opracuje grono

naucz. związkowe, uwzględniając w nim ewentualnie nowe kierunki gimnastyki oraz gry i zabawy. Dla ubezpieczenia dostatecznej ilości uczestników kursu wydział Związku wyznaczy im ze swych funduszów podług swego uznania odpowiednie stypendja. Niezależnie od kursu wakacyjnego a jak najrychlej urządzi za pośrednictwem „okręgów“ przygotowawcze kursy okręgowe, których plan i sposób wykonania opracuje grono związkowe. Kursy te subwencjonować będzie odpowiednio wydział Związku bądź to w gotówce, bądź też przy pomocy opłacanych przez siebie nauczycieli wędrownych.

Z wniosków sekcji administracyjnej, której prezesem był del. dr. Czarnik, referentem zaś dr. Romuald Kwatkowski, uchwalono: przypomnieć wydziałowi niezałatwioną sprawę podjęcia starań o uwolnienie gmachów sokolich od podatku czynszowego i przedłożenie statutu pensyjnego dla nauczycieli i polecić przedłożenie wniosków w tej sprawie na następnem posiedzeniu delegatów Związku.

Następnie nadwyżkę dochodów ze zlotu rozdzielono następująco: 10.000 kor. do funduszu zapasowego, dochód z rozsprzedaży nalepek do funduszu Kościuszkowskiego, resztę zaś do funduszu im. Krówczyńskiego przeznaczonego na fundusz pensyjny dla nauczycieli gimnastyki; w końcu uchwalono wyrazić podziękowanie tym, którzy przyczynili się do uświetnienia zlotu, a w szczególności nauczycielskiemu gronu związkowemu i druhowi Wallekowi, który przeprowadził prace administracyjne.

W międzyczasie przeprowadzono też wybory uzupełniające do wydziału.

Prezesem Związku na lat 2, obrany ponownie druh dr. Ksawery Fischer, pierwszym zastępcą prezesa na 3 lata ponownie p. Władysław Turski. wydziałowymi na 3 lata pp. Blauth Feliks, Epler Karol, Romanowski Ignacy, dr. Balicki Zygmunt, dr. Tertil Tadeusz, Witwicki Tadeusz, na jeden rok Osiadacz Wiktor. Do komisji rewizyjnej weszli pp. Biechoński Wojciech, dr. Małaczyński Aleksander i Targoński Paulin.

Na tem obrady zjazdu zakończyły się, poczem odbyła się w sali gimnastycznej wieczornica, w czasie której liczne a gorące wznoszono toasty.

* *

Z powodu czterdziestej rocznicy założenia Sokoła w Lublanie, wysłał dr. Fiszer imieniem Zjazdu następującej treści depeszę: „Sokół Lublana. Zjazd delegatów wszystkich polskich towarzystw sokolich w czterdziestolecie Sokoła lublańskiego przesyła pozdrowienie i serdeczne życzenia. Fiszer.“

## Z wystawy ogrodniczej.

Na stryjskiem płaskowzgórzu, nad kotliną parku Kilińskiego, rozbrzmiewa od dwu dni nieprzerwanie echo życia ostatniej naszej krajowej wystawy z r. 1894. Wczoraj, w niedzielę, przesunęło się przez wystawowe hale przeszło 5.000 ludzi, tak, że u wejść panował nieraz ścisk wprost niemożliwy. Grała muzyka 30 pp., wodotryski biły jak ongiś, tysiączne tłumy eleganckiej publiczności, ruch powozów, chorągwie, gwar: wszystko to przypominało żywo wielką naszą wystawę. Każdy prawie ze zwiedzających, wygrywał losem jako upominek z wystawy, doniczkę kwiatów. Wobec tego, że komitet na tak znaczny napływ publiczności nie był przygotowany, około 5 godziny po południu doniczek zabrakło, tak, że wysłane czem prędzej wozy znowu ich świeże przywieźć musiały tysiące. Zawiodło tylko światło elektryczne. W wielkiej sali paliła się duża lampa łukowa jako tako jeszcze, w bocznych palił się jakby za duszę zmarłych sam węgiel bez szklannego klosza, — w reszcie sal egipskie panowały ciemności.

Dziś, przed południem, znowu inna publiczność wypełnia życiem i gwarem wystawowe hale. Przybyła mianowicie na wystawę młodzież szkolna, 60 chłopaków z filji szkoły Czackiego, 340 głów liczący zastęp młodzieży z seminarjum męskiego i szkoły uzupełniającej, 170 dziewcząteк ze szkoły im. ces. Elżbiety, 100 panienek ze szkoły pp. Benedyktynek, 20 chłopców ze szkoły Sobieskiego i przeszło 60 uczniów II. szkoły realnej i wiele, wiele młodzieży ze szkół innych.

Prócz młodzieży szkolnej, dużo też publiczności starszej.

Co chwila zajeżdżają przed pałac sztuki wozy — i służba wyładowuje z nich doniczki z przeznaczonymi do wygrania kwiatami.

We środę o 3 godzinie popołudniu odbędzie się rozlosowanie między publiczność rozmaitych wystawowych przedmiotów: owoców, trunków, konserw owocowych, ulów, miodu w słojach, palm, kwiatów w donicach itd. itd.

# Rada państwa.

*(Telegramy „Dziennika Polskiego“).*

### Posiedzenie izby poselskiej.

**Wiedeń.** Początek posiedzenia izby posłów o 10 rano.

**Odpowiedzi na interpelacje.**

Odczytano interpelacje i wnioski, poczem zabrał głos dr. Koerber, w odpowiedzi na interpelacje.

**Interpelacje.**

P. Schöpfer i tow. wnieśli interpelację do ministra obrony krajowej w sprawie zniesienia przymusu pojedynkowego.

**Dalsze obrady.**

Po odpowiedzi prezydenta ministrów dra Koerbera na interpelacje żalił się p. Biankini w ostrych słowach na to, że minister obrony krajowej Welsersheimb dotychczas nie odpowiedział na interpelację mowcy, wniesioną przed kilku miesiącami, w sprawie używania żołnierzy podczas rozruchów chorwackich.

P. Hybesch zapytuje prezydenta ministrów, czy ustawa o pomieszkaniach dla robotników jeszcze w bieżącej sesji sejmowej we wszystkich sejmach będzie załatwiona.

Przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji nad zapomogami.

W ciągu tej dyskusji uczynił poseł Byk następującą rezolucję: Wzywa się rząd, ażeby urzędnikom państwowym, jakoteż nauczycielom państwowym i wszystkim w służbie państwowej będącym, także woźnym, wreszcie oficerom armji i obrony krajowej w Złoczowie, którzy wskutek pożaru i drożyzny pomieszkań i środków żywności bardzo ucierpieli, przyznano dodatki drożyźniane, lub inną pomoc państwową i aby o taką pomoc postarał się minister wojny.

Między odczytanemi dziś interpelacjami znajduje się interpelacja pp. Starzyńskiego i tow. w sprawie zniesienia na podstawie § 14-go uchwalonej przez parlament ustawy o kontyngencie cukrowym. Interpelanci zapytują: jak rząd postępek ten usprawiedliwi i co zamierza rząd uczynić dla ochrony przemysłu cukrowego w Galicji i na Bukowinie? Wniosek ten podpisali posłowie polscy, ruscy i rumuńscy.

**Interpelacja w sprawie cukrowej.**

**Wiedeń.** (Tel. wł.) P. Starzyński wniósł interpelację w sprawie zniesienia na podstawie §. 14 uchwalonej przez parlament ustawy o kontyngencie cukru. Interpelację tę podpisało Koło polskie, jakoteż posłowie ruscy z Galicji i Bukowiny, oraz posłowie rumuńscy. Interpelacja opiewa:

Zniesienie ustawy kontyngentowej z dnia 30 stycznia br. na podstawie §. 14 wywołało niezwykłą sensację, tembardziej, że w chwili, kiedy się okazała konieczną zmiana parlamentarnie uchwalonej ustawy, tj. w czerwcu, parlament był zwołany. Nadto rząd miał sposobność zwołać parlament w innej porze, aby załatwić tę sprawę. Takie załatwianie spraw może zupełnie zachwiać zaufanie do ciągłości urządzeń konstytucyjnych. Przytem rząd nie uznał za stosowne dodać do swego rozporządzenia motywów. Należy również podnieść, że przy parlamentarnem załatwieniu ustawy kontyngentowej istniało *junctim* między tą ustawą, a konwencją brukselską. Rząd powinien był poinformować się, czy konwencja brukselska zgadza się z nstawą kontyngentową.

Dalej zarzucają interpelanci rządowi, że zawierając ugodę z Węgrami, zgodził się na nadpłatę *(surtaxe)*, która zupełnie sprzeciwia się wszelkim zasadom i podstawom konwencji brukselskiej. Przez pozaparlamentarne znoszenie ustawy kontyngentowej, rząd nie ochronił, jak był powinien, interesów cukrownictwa galicyjskiego, związanego ściśle z rolnictwem. Interpelanci spodziewają się, że rząd przynajmniej teraz ochroni galicyjsko-bukowińskie cukrownictwo w walce jego z niemieckimi kartelami cukrowymi.

Interpelanci zapytują przeto:

1) Jak rząd może wytłómaczyć użycie § 14 do zniesienia ustawy o kontyngencie;

2) co rząd zamyśla uczynić dla ochrony galicyjsko-bukowińskiego przemysłu cukrowego?

# DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

### Pojedynek p. Breitera

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Wczoraj w okolicy Szczakowej odbył się pojedynek p. Breitera z inżynierem Zielińskim. Przyczyna pojedynku sprzeczka potityczna w jednym z lokalów publicznych. Wymieniono trzy razy kule, ale zapaśnicy nie odnieśli ran i niepojednani, rozeszli się.

# Kronika z ostatniej chwili.

**Wiadomości osobiste.**

Z dniem 1 października rb., szef biura bezpieczeństwa publicznego dyrekcji policji, starszy komisarz, p. Gabrjel Kreiner, obejmuje naczelnictwo biura paszportowego, dotychczasowy zaś szef tegoż biura, radca p. Kropatschek, obejmuje naczelnictwo biura bezpieczeństwa.

**† Dr. Władysław Margasz,** adwokat krajowy, syndyk funduszu propinacyjnego, zmarł dziś nad ranem, wskutek choroby piersiowej. Zmarły był osobistością w szerokich kołach towarzyskich lwowskich znany i lubiany dla swego towarzyskiego usposobienia i wielkiego dowcipu naturalnego. R. i. p.

**Usiłowana kradzież** w lwowskiej komendzie placu. Jegomość przytrzymany onegdaj w gmachu lwowskiej komendy placu, na gorącym uczynku otwierania drzwi jednego z biur za pomocą wytrycha, nazywa się Tomasz Senyszyn i jest nałogowym złodziejem. Ostatnia kara, jaką odsiedział, było 14 dni aresztu za kradzież spodni wojskowych.

**Katastrofa w górach.** Wiedeń. (Tel.) Adwokat wiedeński dr. Arnold Beck i brat jego lekarz wybrali się wczoraj na Schneeberg. Podczas tej wycieczki adwokat Beck spadł i zabił się na miejscu; brat jego lekarz wskutek upadku jest ciężko ranny.

# Dział ekonomiczny.

**Wiedeń** 28 września.

*(fr.).* Ze strony autorytatywnej rozproszono obawy co do możliwego podwyższenia stopy procentowej w Austrji w najbliższej przyszłości. Na odbytem onegdaj w Peszcie posiedzeniu rady generalnej Banku austro-węgierskiego oświadczył sekretarz generalny tej instytucji dr. Pranger, że nie ma najmniejszej potrzeby zmieniania obecnej stopy eskontu, gdyż i kurs weksli jest korzystny dla Austrji i zapasy kruszcowe banku zwiększają się. Równocześnie złożył także prezydent niemieckiego banku państwowego dr. Koch deklarację dotyczącą stosunków procentowych, ale brzmią one zupełnie inaczej niż deklaracje p. Prangera. „Na razie“ — rzekł p. Koch — nie ma jesze potrzeby zmieniania stopy procentowej w Niemczech, ale trzeba być przygotowanym na to, że w ciągu jesieni może to nastąpić.

Pod wpływem wymienionego wyżej oświadczenia p. Prangera tudzież słabnięcia ruchu powstańczego w Macedonji wzmocniła się znacznie tendencja giełdy, a kursa poprawiły się.

— **Budapeszt** 28 września. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·46 do 7·47; na kwiecień od 7·65 do 7·66; żyto na październik od 6·16 do 6·17; na kwiecień od 6·45 do 6·46; owies na październik od 5·32 do 5·33; na kwiecień od 5·63 do do 5·64; kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj 1904 5·27 do 5·28. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 28 września. (Giełda połudn. godzina 12 minut 30). Marki 117·45, Renta majowa 99·85, Węg. renta koronowa 97·30, Akcj. austr. zakł. kred. 645·50, Akcje węg. zakł. kred, 711·—, Akcje Anglobanku 271·50, Akcje Unionbanku 514·—, Akcje Bankvereinu 470·—, Akcje Länderbanku 408·50, Akcje kolei państw. 648·—, Lombardy 80·25, Akcje kolei Elbethal 415·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 363·—, Akcje Rima Muranji 455·—, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 120·25, Ruble 253·25. Usposobienie spokojne

— **Berlin** 28 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 203·25, Towarz. dyskontowe 186·75. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek 28 września o godz. 7½ wiecz.

## — WRÓG LUDU —

sztuka w 5 aktach Henryka Ibsena.

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Dr. Otton Stockman, lekarz kąpielowy | p. Chmieliński |
| Joanna, jego żona | pni Gostyńska |
| Petra, ich córka nauczycielka | pni Solska |
| Fryderyk, ich syn | p. Poraj |
| Walter „ „ | pna Jankowska |
| Jan Stockman, starszy brat doktora, dyrektor zakładu kąpielowego i burmistrz | p. Jaworski |
| Niela Worse, właściciel garbarni i opiekun Joanny | p. Solski |
| Haustadt, redaktor „Gońca ludowego“ | p. Hierowski |
| Billing, współpracownik tegoż dziennika | p. Nowacki |
| Holster, kapitan okrętowy | p. Węgrzyn |
| Thomsen, właściciel drukarni | p. Feldman |
| Pierwszy obywatel | p. Kwiatkiewicz |
| Drugi „ | p. Antoniewski |

Rzecz dzieje się w jednem z miast nadmorskich w południowej Norwegji.

# Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 września 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. W. Michałowski z Podola ros. Hr. W. Alfensleben z Berlina. Ch. Makomaska z Królestwa Pol. E. Broniawska z Lubowy. Dr. W. Kopaczyński ze Stanisławowa. A. Garvey z Anglji. J. Strzetelski z Kaukazu. Hr. T. Łoś z Kulmatycza. J. Strogonowska z Rosji. J. Madeyski z Parchacza. Dr. A. Stokłosiński z Rawy. A. Krüger z Zagórza. E. Zaleska z Wołynia. A. Wasiutyński z Kazatina. A Głowiński z Lipicy. K. Fibich z Pruszkowiec. Dr. A. Raczyński ze Stanisławowa. L. Wykowski z Tarnowa. Br. W. Czechowicz z Glinnej. J. Ustjanowicz z Kijowa. Dr. J. Steinhardt z Tarnopola. A. Ziemięcka z Krakowa. E. Calmann z Wiednia. W. Reymont z Warszawy. Hengelmüller z Waszyntonu. Br. T. Weber ze Złoczowa.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Makomaski z Luclina. R. Szumski z Borysławia. J. Hubrich z Sanoka. J. Breitenwald ze Schodnicy. Dr. Reiss z Czerniowiec. Dr. H. Jordan z Krakowa. J. Szczurowski z Jarosławia. K. Niwicka z Bortnik. M. Balska z Rosji. M. Drogocic z Rzeszowa. M. Malinowski z Warszawy. W. Krasicki z Dębrowa. J. Semler z Gródka. M. Sezuka z Warszawy. Dr. W. Szpunar z Łańcuta. A. Just z Wiednia. L. Thom z Żełdec. J. Melege z Budapesztu.

# Nadesłane.

**Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.